

Odpowiedzialność za każdą rolę

Pamiętne kreacje w „Nieboskiej kamedii”, „Hamlecie”, „Weselu”, „Trzech siostrach” – weszły na trwałe do kronik Teatru Narodowego w Warszawie. Zawdzięczamy je Zofii Kucównie. Telewidzowie pamiętają także „Opowieści mojej żony”, „Elektrę”, „Dziewczeta z Nowolipek”, „Emancypantki”, które przyniosły aktorce zasłużone uznanie. Obecnie na scenie Teatru Małego kreuje Natalię w „Miesiącu na wsi” Turgieniewa oraz Marię – tytułową postać w monodramie Ireneusza Iredyńskiego, a w przygotowaniu rola Generalowej w „Platonowie” Antoniego Czechowa.

– Każda stworzona przez panią kreacja dostarcza bogatych przeżyć. Co uważa pani za najważniejsze przy pracy nad rolą?

– Przyjmując każdą nową rolę myślę o jednym – jak najlepiej wywiązać się z powierzonego mi zadania. I to wszystkim. Jak wszystkich aktorów, ogarniają mnie wątpliwości czy zostałam odpowiednio obsadzona, czy powierzona mi rola jest rzeczywiście dla mnie. Towarzyszy temu zdenerwowanie, napięcie. Ale są oczywiście role, które podejmuję z pełnym przekonaniem, bo

wiem, że są na miarę moich możliwości. Pracuje mi się wtedy spokojnie i pewnie.

Nie należy do aktorek, które miały łatwy start. Moja kariera zawodowa była powolna. Długo nie otrzymywałam

dźwięk do refleksji i w tym tkwi jego tajemnica, siła.

– Co decyduje o sukcesach aktora na scenie? Czy tylko talent?

– Talent, na pewno, ale również



CAF – Januszewski

większych ról, dopiero po latach zaczęto mi powierzać trudniejsze zadania. Wzrastała odpowiedzialność, wymagania reżysera, kolegów, widowni. Zaczęłam coraz więcej żądać od siebie.

– Jaka jest dla aktora najcenniejsza nagroda za kreowaną rolę?

– Na pewno, nie bez znaczenia są i dobre recenzje, i uznanie środowiska. Miło jest przecież czytać o sobie słowa uznania. Najcenniejsze jest jednak życzliwe przyjęcie spektaklu przez publiczność, zawodowa bowiem krytyka jest często trochę powierzchowna. Dokonuje się porównań spektaklu z tekstem literackim, ocenia reżyserię, muzykę, scenografię, ale o grze aktorskiej recenzje mówią zwykle niewiele. Spektakle są oceniane biegunowo; albo na tak, albo na nie. To prawda, że kto nigdy nie stanął po drugiej stronie rampy, niewiele o nas wie.

– A czy ma wpływ na grę aktorską?

– Oczywiście i to ogromny! Tworzy się krąg zamknięty. My aktorzy inspirujemy widownię, a ona z kolei nas. Natychmiast wyczuwamy widownię chłonną, uważną, życzliwą. I w takich dniach ma się prawdziwą przyjemność grania.

– Występuje pani na dwóch scenach: w Teatrze Narodowym i Małym. W którym z tych teatrów jest łatwiej nawiązać dialog z widownią?

– Lepiej się czuję w Teatrze Małym. To cudowny teatr i wszyscy lubimy w nim grać. Praca tam wymaga większego skupienia ze względu na bliskość odbiorcy. Wyrobiony widz natychmiast wyczuwa tu każdy „dźwięk na nieodpowiedniej strunie” każdy fałsz.

– W teatrze wszystko jest fikcją, a więc i pewnego rodzaju fałszowaniem rzeczywistości...

Do tej fikcji chętnie uciekamy, chroniąc się przed monotonią codzienności, szukając odpowiedzi na wiele pytań wątpliwości. Ale czy jest fałszowaniem rzeczywistości? Fałszowaniem na scenie jest fotografowanie życia. Forma i wyraz, którym operujemy, jest sztuką.

– Czy teatr daje odpowiedzi...

– Nie daje i nie powinien dawać. Nigdzie, ani w sztuce, ani poza nią nie znajdziemy gotowej recepty na życie. Stawia jednak pytania, których na co dzień sobie nie uświadamiamy. Pobu-

praca. Bez niej nie jesteśmy w stanie go rozwinąć.

– Czy decyzje związane z życiem i z teatrem nie są czasem podejmowane pochopnie?

– Sprawa wyboru zawodu na całe życie jest zawsze poważna. W naszym przypadku, świadomość, kim jesteśmy, przychodzi dopiero wtedy, gdy realizujemy ten zawód. Często bywa, że szansa przychodzi bardzo późno, a wynik jest mierny.

Rozmawiał: TOMASZ PETZ